Nr. 9. Lwów w wrześniu 1898. Rok XXI.



Prenumerata roczna: 5 zł., 10 mr., 5 rs., 12 lr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi z początkiem każdego miesiąca.



CESARZOWA ELŻBIETA.

W chwili, gdyśmy oddawali pismo nasze na prasę, z nad brzegów Lemanu nadeszła straszna swą grozą wieść, iż cesarzowa Austryi Elżbieta, ugodzona morderczą bronią anarchisty Luccheniego, wyzionęła ducha w Genewie. Nietylko w monarchii podległej berłu szlachetnej monarchini, ofiary potwora-człowieka, ale wszędzie tragiczna śmierć ta wywołała szczery żal i najgoretsze współczucie dla nękanego tylu ciosami Monarchy.

Do ogólnego chóru przyłączają się i łowcy, którzy niedawno mieli szczęście złożyć Monarsze hołd swój z okazyi złotego jubileuszu Jego rządów, a przyłączają się pełni niewypowiedzianego bolu, pełni żalu, bo w zamordowanej, szlachetnej monarchini tracą także dostojną towarzyszkę z pod sztandaru św. Huberta.

Cześć Jej pamięci! a gorące współczucie ciężko nawiedzonemu Monarsze, któremu oby Bóg dozwolił przez długie jeszcze lata sprawować rządy dla dobra państwa i szczęścia ludów.

Jeszcze o ustawie łowieckiej.

Mimo najszczerszych chęci nie mogłem przybyć na zjazd 1. lipca 1898 i zabrać głosu w dyspucie o ustawie łowieckiej, więc niech mi będzie na tej drodze wolno poruszyć raz jeszcze tę sprawę. Czytając jakieś postanowienia ustawowe przywykłem szukać w niem zawsze *rationem legis* i zastanawiać się nad praktycznem znaczeniem odnośnego postanowienia ustawy.

Nikt nie zaprzeczy, że postanowienia §. 36 ustawy z 5. marca 1897 dz. u. kr. Nr. 71 wprowadzające dla sprzedawanej zwierzyny świadectwa pochodzenia byłyby dla łowiectwa bardzo zbawienne i znaczną tamę położyłyby kłusownictwu, gdyby tak stylizacya tego paragrafu, jakoteż i odnośne przepisy wykonawcze były inne. Pierwszy ustęp §. 36 ustawy opiewa „Sprzedaż łownej zwierzyny przez handlarzy, odbywać się może tylko za okazaniem świadectwa jej pochodzenia“. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że zwierzyna łowna nie może być inaczej sprzedawana, jak tylko za okazaniem świadectwa pochodzenia.

Tak jednak nie jest, bo obowiązek ten dotyczy jedynie zwierzyny łownej, sprzedawanej przez handlarzy, to jest przez osoby, które w sposób zarobkowy trudnią się handlem zwierzyny. Kto zatem nie jest handlarzem zwierzyny nie ma obowiązku wylegitymowania się z jej pochodzenia.

Pomijam, że ustawy: handlowa i przemysłowa jasno określają, kto ma być uważany za kupca, handlarza i że przy ocenieniu §. 36 ustawy łowieckiej ustawowa definicya handlarza będzie jedynie miarodajną dla władz orzekających o przekroczeniu tego §. 36 ustawy łowieckiej — to jednak pozwolę zapytać się nie prawników, czy właściciel dóbr ziemskich, sprzedający cielęta nie nadające się do chowu, jest handlarzem cieląt? Zdaje mi się, że każdy odpowie mi „nie“.

A więc nie handlarze, ale kłusownicy i osoby przedstawiające się za posiadaczy polowania samodzielnego czy dzierżawionego mogą sprzedawać wprost konsumentom, byle nie handlarzom, zwierzynę łowną nie legitymując pochodzenia jej świadectwem.

Zresztą wielką wątpliwość w tym przedmiocie wyjaśnia art IV. przepisów wykonawczych do ustawy łowieckiej (dz. u. kr. Nr. 21 z roku 1898), który postanawia (do §§. 36 i 37), że „świadectwo pochodzenia zwierzyny wydawać się mające w myśl §. 36 ustawy dla handlarzy przez uprawnionych do wykonywania prawa polowania lub ich pełnomocników winno być wystawiane według wzoru D.“ Nie ulega wątpliwości, że celem wprowadzenia świadectw pochodzenia zwierzyny, była chęć położenia tamy kłusownictwu. Cel ten byłby o wiele prędzej dopięty, gdyby pierwszy ustęp §. 36 ustawy po opuszczeniu słów „przez handlarzy“ opiewał „Sprzedaż łownej zwierzyny odbywać się może tylko za okazaniem świadectwa jej pochodzenia“. Dalszy ustęp tego §. powinienby jak to niżej wykażę, odpaść całkiem, a bliższe wyjaśnienia, kto i w jaki sposób byłby uprawniony do wystawienia tego świadectwa, powinien zawierać art. IV. przepisów wykonawczych, który jednak cały zmienićby należało.

Przypatrzmy się bliżej temu, artykułem IV. przepisów wykonawczych, wprowadzonemu świadectwu pochodzenia (wzór D).

Świadectwem tem potwierdza N., zamieszkały w B., uprawniony do polowania (albo pełnomocnik uprawnionego do polowania), że sprzedał p. C. handlarzowi zamieszkałemu w E. następującą zwierzynę, a mianowicie:

n. p. 15 kozłów
65 zajęcy
50 kuropatw

i t. d. i że zwierzyna ta pochodzi z samodzielnego (lub gminnego) polowania.

Świadectwo to opatrzone jest bliżej nieokreśloną przez ustawę pieczęcią i datą n. p. 1. listopada 1898 roku. Przypuśćmy, że handlarz C. zamieszkały jest w Krakowie i że kupił zwierzynę u uprawnionego do polowania N. w miejscowości B. położonej w okręgu starostwa tarnopolskiego i przypuśćmy nadto, że organa policyi miejscowej w Krakowie idealnie wykonywać będą kontrolę nad handlem zwierzyny, to organa te w pierwszym rzędzie stwierdzić będą musiały czy:

1) N. mieszka rzeczywiście w miejscowości B.

2) czy jest uprawnionym do polowania, a więc i do sprzedaży zwierzyny i

3) czy rzeczywiście wystawił wzmiankowane świadectwo.

Co do sposobu nabycia blankietów na świadectwo wzór D. nie robią ani ustawa, ani przepisy wykonawcze żadnych zastrzeżeń. Nabycie zatem takich blankietów lub wystawianie ich na zwykłym papierze nie nastręczy nikomu, a więc i kłusownikowi lub małomiasteczkowemu handlarzowi, zakupującemu z reguły zwierzynę u kłusowników, żadnych trudności. Kupi je w pierwszej lepszej drukarni lub sam je napisze i użyje dla swoich celów, nadawszy im wszelkie pozory legalności.

Nieograniczona zatem niczem wolność nabywania blankietów na świadectwa pochodzenia zwierzyny, nieokreślona bliżej forma pieczęci i sposobu nabywania tych pieczęci, których odciski mają być umieszczane na wzmiankowanych świadectwach, oto pierwsza ujemna strona tych świadectw. Lecz przypuśćmy nawet, żeby istniały przepisy ograniczające w ten sposób możność nabycia blankietów na świadectwa pochodzenia zwierzyny i pieczęci, że tylko uprawnieni do polowania mogliby być w ich posiadaniu, to zaraz wyłania się i druga ujemna strona tych świadectw.

Ustawa i przepisy wykonawcze mówią o świadectwach kumulatywnych, które mogą stać się źródłem nadużyć, bo zakupiona u kłusowników zwierzyna będzie miała pokrycie w tych świadectwach kumulatywnych.

Czyż temu kozłowi lub zającowi napisane jest na nosie, że on pochodzi z miejscowości B. powiatu tarnopolskiego? Czy handlarz C. z zakupionych, a świadectwem np. z dnia 1. listopada 1898 pokrytych, 15 kozłów, 65 zajęcy i 50 kuropatw, sprzedawszy 8 kozłów, 30 zajęcy i 40 kuropatw, będąc w posiadaniu tego świadectwa, nie może od kłusowników okolicznych kupić n. p. 4 kozły, 20 zajęcy i 30 kuropatw i najformalniej wylegitymować ich pochodzenie? Cóż więc warte te świadectwa pochodzenia zwierzyny, czyż przez nie kłusownictwo się ukróci?

Trzeba doprawdy różowo zapatrywać się na świat i ludzi, aby wierzyć w dodatnie skutki dla łowiectwa tych świadectw. A przecież, skoro ustawodawstwo zgodziło się zasadniczo na to, że handel zwierzyną łowną należy w in-

teresie łowiectwa poddać ścisłej kontroli przez legitymowanie pochodzenia zwierzyny, to można było sięgnąć do środków skutecznych, a nie zadawalniać się półśrodkami nieprowadzącymi do celu.

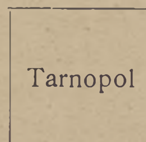
Tym środkiem skutecznym byłoby postanowienie, że każda sztuka zwierzyny łownej, sprzedana przez kogokolwiek (handlarza czy niehandlarza) winna być opatrzona plombą ołowianą, łączącą oba końce sznurka, przeciągniętego przez mięso zwierzyny, względnie ptactwa łownego.

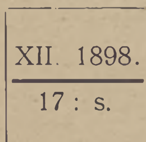
Obowiązek oplombowania na sprzedaż oddanej zwierzyny, względnie ptactwa, a upolowanej w czasie dozwolonym, włożyć należało na uprawnionych do polowania samodzielnego lub gminnego, co do zwierzyny upolowanej w czasie ochronnym (§. 35 ust. 1 ustawy), skonfiskowanej (§. 76 ust.), lub zastrzelonej wskutek pozwolenia c. k. Namiestnictwa (§. 33 ust.), na terytoryalnie odnośne c. k. władze administracyjne pierwszej instancyi (starostwa, magistraty Lwów, Kraków), wreszcie co do zwierzyny sprowadzonej z zagranicy (§. 37 ust.), na ck. komory cłowe stacyi wchodowej.

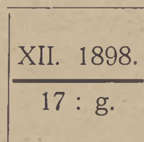
Aby zaś taka plomba mogła legitymować pochodzenie zwierzyny, powinna zawierać następujące daty:

Dla plomb używanych przez uprawnionych do polowania:

a) Z jednej strony nazwa władzy administracyjnej I. instancyi, w której okręgu leży miejscowość, zkąd zwierzyna sprzedaną została, więc np. Tarnopol. Na odwrotnej zaś stronie rzymską cyfrą oznaczony miesiąc, a arabską rok sprzedaży, pod tem zaś arabską cyfrą oznaczona miejscowość, z której zwierzyna pochodzi, a więc obrazowo przedstawiając:







pierwsza strona — odwrotna strona

Objaśnić tu muszę, w jaki sposób odczytać można zapomocą cyfer nazwę odnośnego okręgu polowania.

Otóż w myśl §. 5. ustawy (Dz. u. kr. Nr. 71 z roku 1897) ma polityczna władza powiatowa ustanowić okręgi tak samodzielnego (§. 3), jakoteż i gminnego (§. 4) polowania. Według istoty rzeczy założonym będzie być musiał kataster okręgów polowania, a odnośny wykaz zaopatrzony liczbami bieżącemi, a więc:

Samodzielne okręgi polowania Nr. 1. okręg A. Nr. 2 okręg B. Nr. 3 okręg C. i t. d., tak samo i co do okręgów gminnego polowania Nr. 1 okręg A., Nr. 2 okręg B., Nr. 3 okręg C. i t. d.

Otóż po liczbie będzie bardzo łatwo odczytać nazwę okręgu, a przy liczbie dodana litera *s* lub *g* oznaczać będzie okręg samodzielny lub gminny.

b) Plomby służyć mające do użytku władz administracyjnych I. instancyi, powinne by mieć na jednej stronie nazwę siedziby tej władzy, a więc ck. starostwo w Tarnopolu, albo magistrat miasta Lwowa i t. p, a na odwrotnej stronie miesiąc i rok wyciśnięcia plomby.

c) Plomby zaś dla zwierzyny, sprowadzonej z zagranicy na jednej stronie nazwę ck. komory cłowej, a na drugiej miesiąc i rok wyciśnięcia plomby.

Pozostałaby zatem jedynie do wylegitymowania zwierzyna pochodząca nie z Galicyi i nie z zagranicy, lecz z innych krajów reprezentowanych w wiedeńskiej radzie państwa. O tej zwierzynie jednak ustawa wcale nie wspomina, bo przecież nie można uważać zwierzyny sprowadzonej np. z Czech za zwierzynę sprowadzoną z zagranicy, skoro Galicya i Czechy stanowią część składową cesarstwa austryackiego.

Otóż pochodzenie takiej zwierzyny z innych krajów koronnych wylegitymowaćby należało wobec władzy administracyjnej I. instancyi, która to władza miałaby tę zwierzynę dodatkowo oplombować swoją plombą.

Co do możności nabywania kleszczy do plombowania należałoby w celu zapobieżenia nadużyciom postanowić, że kleszcze te nabyć mogą uprawnieni do polowania jedynie za pośrednictwem władz administracyjnych I. instancyi, które to władze najlepiej wiedzą komu przysługa prawo polowania samodzielnego lub gminnego.

Wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że posiadacze samodzielnego polowania nie dopuszczą się nadużycia przy plombowaniu zwierzyny. O wiele mniejsze prawdopodobieństwo jest przy dzierżawcach prawa polowania gminnego, gdyż §. 15 ustawy pozwala, aby i złodziej był dzierżawcą polowania gminnego, byleby tylko przez przeciąg lat 3 po odbyciu kary nie wszedł w warunki wykluczające, a w tym §. 15 wymienione.

W celu więc położenia tamy możliwym nadużyciom należałoby do §. 15. ustawy przy wyliczeniu tych, którzy nie mogą być dzierżawcami polowania, po literze C. wstawić postanowienie „na czas lat 6, ten, który dopuścił się nadużycia przy plombowaniu zwierzyny“.

Dodać tutaj muszę, że plombowaną by być musiała nietylko zwierzyna sprzedawana w kraju, ale i zwierzyna wysełana poza granice Galicyi, a zarządy kolejowe i organa bezpieczeństwa uprawnione być powinny do konfiskowania transportowanej, a nieoplombowanej zwierzyny łownej.

Takie legitymowanie łownej zwierzyny plombami położyłoby niezawodnie wielką tamę kłusownictwu. Świadectwa zaś pochodzenia nie odniosą prawie żadnego skutku.

Kupowanie nieplombowanej zwierzyny łownej uznaćby należało za karygodne tak dla sprzedającego, jakoteż i dla kupującego i karane po myśli §. 73 ust.

Niedaleka przyszłość okaże, że moje zapatrywanie na świadectwa pochodzenia zwierzyny jest słuszne.

Zresztą oddając te moje uwagi publicznej krytyce czytelników *Łowca*, wyrażam nadzieję, że i Wydział galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego powołany uchwałą powziętą na zjeździe myśliwych we Lwowie dnia 1. lipca 1898 do poczynienia odpowiednich kroków w celu zmiany niektórych postanowień ustawy łowieckiej, nie przejdzie nad tą przezemnie poruszoną sprawą do porządku dziennego, lecz zastanowi się nad nią gruntownie i co potrzeba zarządzi.

Konstanty Linderski.



ŻÓRAW.

III.

(Żóraw domowy. — W starożytności. — Virey. — Historyczne łowiectwo żórawia i rozmaite sposoby. — Żóraw „lis“. — Szczególne zmysły. — Użytki z historycznego łowiectwa. — Pióra barkówki, lotki, kości).

Za symbol czujności uważanym był żóraw juz w starożytnych dziejach ludzkości. Przymioty te bynajmniej nie ułatwiały badania natury tego ptaka, a dopiero utrzymywanie domowych żórawi pouczyło o niespodziewanym zasobie inteligencyi, jaka wypełnia tę niewielką główkę. Kto tylko utrzymywał żórawia niema słów pochwały dla jego przymiotów i rozumu, a rezygnacya, z jaką umie się znaleść wśród nieuniknionej konieczności wzbudza wprost podziw. „Czujny żóraw“, gdyż z tym przymiotnikiem figuruje i w naszej historycznej literaturze, nie tracąc nic ze swych przymiotów, jakie posiada na wolności, okazuje w stosunku do człowieka tyle sprytu, przebiegłości i kombinacyjnego daru i używa tego wszystkiego w sposób najdodatniejszy, na pociechę swego opiekuna także pozostawia najmilsze wspomnienia. To też nie dziw, że w północnej Europie, gdzie otrzymanie żórawi młodych jest łatwiejsze, stał się dość często spotykanym ptakiem domowym na podwórzu ziemianina, jako ptak pożyteczny i zabawny.

Starożytność poznawszy się na przymiotach żórawia powierzyła mu niejedną a zawsze chlubną rolę w swej fantastycznej przędzy. Po zwycięstwie żórawi nad karłowatym narodem Pygmeów gdzieś na brzegach Oceanu, jak prawi Homer, występuje żóraw dość często w stosunkach Olympu ze ziemią. Czujny żóraw dostrzega mordercę Ibika w świętym gaju Pozejdona, a straszny sąd Eryniów oddaje kluczom przeciągających żórawi prześladowanie zbrodniarza. Sympatyczna i rozumna ta ptaszyna zachowała w wyobraźni narodów zawsze stale ten charakter dodatni, a dopiero nowsze czasy rozbudzonej spekulacyi chciały go ogołocić gwałtem z dobrej opinii. Na gruncie ważenia substancyi mózgowej chciano ułożyć skale inteligencyi tworów. Że żóraw przy takiej operacyi nie mógł wyjść dobrze, dodawać nie potrzebuję, jednak na jego szczęście okazało się, że rozum, jak wiele innych rzeczy, ani na funty ani na łokcie mierzyć się nie da.

Virey, głośny popularyzator z czasów 1go cesarstwa, w swych wykładach o obyczajach i zmyślności zwierząt generalizuje całą rodzinę t. z. szczudłaków do jednego poziomu inteligencyi (Tom I. str. 340). „Bekasy, czajki, siewki, ibisy, kuligi, czaple, bąki, bociany i żórawie“ są to pokolenia głupie, z małą głową, słabym wzrokiem... — a dalej (str. 364) „brodzące mają głowę małą, czyli mało mózgu i pojętności, długą szyję“, która już sama przez się ma wskazywać głupotę, bo jak się autorowi zdaje, „jedynie krótka szyja umożliwia żywszą dozę dowcipu“. Nie mam wyobrażenia, jak wyglądał ś. p. Virey, niezawodnie głosząc *ex catedra* takie dogmaty, musiał być figurą krótkoszyjną, i złożył *ad oculos* dowód, że twierdzenie to nie może być generalizowane, w każdym bowiem razie wypowiedzeniem swojem nie okazywał wielkiej dozy dowcipu

Zdegradowany strychulcem wykombinowanego przy zielonym stoliku systemu ród brodźców uważany był przeto za głupkowaty. Nic nie znaczyły przeciwnie o nim mówiące doświadczenia, za nic były niezliczone spostrzeżenia myśliwych, gdy głos z katedry, opierając się na t. z. realnych podstawach, odmówił im fizycznej możliwości inteligencyi. Klątwa małej głowy a długiej szyi srożyła się długo na całym rodzie, a dopiero na kartach nowych dzieł zrehabilitowano go w sposób może zanadto pochlebny. „Najinteligentniejszymi w gromadzie ptaków są niezawodnie brodźce, inaczej szczudłakami zwane, lubo nie śpiewają i najmniej okazują naśladownictwa“. (W. Wundt o duszy ludzkiej i zwierzęcej, część I. str. 506).

Jakimi tylko sposoby rozporządzało historyczne łowiectwo dla dostania żórawia, wszystko to nie zawsze prowadziło do celu, a zdobycz należała ponoś zawsze do rarytasów. Chyba tej okoliczności przypisać należy wartość, jaką miało pieczyste z żórawia na stołach wielkopańskich u wszystkich narodów. Jadali jako przysmak nadzwyczajny Lukulowie rzymscy młode żórawie, rosołami z żórawia zachwycali się grafy i rittery niemieccy, a u nas żóraw dawał także „mięsa do stołu“, a krom tego jeszcze mnóstwo innych użytków, o które nasze czasy wcale się troszczyć nie potrzebują.

Pokaźny i wspaniały ten ptak nadawał się szczególnie do wielkopańskiego sokolnictwa i ztąd zaliczanym był do bardzo szanownej zwierzyny wielkich łowów. Szczególniej w stepowych naszych dzielnicach, gdzie żórawie należą do zwykłych zjawisk i gdzie nie rzadko pojawiały się również stada t. z. żórawi stepowych (*Anthropoides virgo*) o dzióbie nieco krótszym, głowie całkiem upierzonej i mocno zwężonych barkówkach, uprawiano na wielką skalę gromadne łowy z sokołami.

Podobnie jak na dropie wyjeżdżali sokolnicy na stepy prowadząc ze sobą sfory chyżych kundli lub smycze chartów. Gdy dostrzeżono żerujące ptaki otaczano w oddaleniu zwierzynę, a zbliżając się w coraz to ciaśniejszem kole, wypuszczano sokoły na zrywające się ptaki. Gdy po walce powietrznej sokół z ofiarą ku ziemi się spuszczał i szanse na ziemi groziły albo wymknięciem się żórawia lub uszkodzeniem cennego sokoła, wtenczas szczuto psami, a chyże psiska doduszały ofiarę, lub dojeżdżający myśliwy dobijał ją harapem lub brał, jak się wyrażano, żórawia w niewolę. Ztąd po dawnych dworach dość często spacerowały oswojone żórawie pomiędzy drobiem; były to po wielkiej części jeńcy, ujęte przy pomocy sokołów.

W średnich wiekach żóraw domowy, uważany za wróżbitę pogody, a zarazem za gospodarza podwórzowego utrzymującego taktem i rozumem porządek i zgodę wśród domowej menażeryi, bardzo wysoko był ceniony, a nawet chroniły go pewne specyalne prawa *„Si quis accipitrem, gruem aut cygnum domesticum alienum intercaderit, componat solidis 6, nam si furatus fuerit, reddat in octogies* (*Leges Longobard. edict. Roch. 321*). W statucie litewskim oprócz ochrony sokołów i łabędzi, niemniej i do zniesień, niema wzmianki o domowym żórawiu. Oprócz łowów sokolich myśliwstwo pańskie nie miało innych sposobów ku dostaniu żórawi. Ztąd wzdług zdania autora 16 wieku „Pan, który chce żyć, ma mieć myśliwca, także i na żórawia...“ (Notaty gosp. Gostomskiego 1588), a ten znów, podobnie jak cała najliczniejsza klasa narodu, rozporządzał obfitymi fortelami w celu ujęcia ptaka, odpowiadającego gustom i upodobaniu swych panów. Jak we wielu innych kwestyach łowiectwa ptaszego, tak i specyalnie co do spo-

sobu łowienia żórawi jest dziełko Cygańskiego źródłem nieocenionem, a już sam czterowiersz, którym autor rozpoczyna swym zwyczajem traktować o łowach żórawi zachęca do przeczytania tego ustępu:

„Pierzę za czapkę, a mięso do stołu,
Żóraw pożytki te daje pospołu,
Jako go dostać te książeczki czytay
Będzie w twych rękach jedno pilnie pytay".

Niestety! gdzieindziej tak pomysłowy autor w łowach na żórawia okazuje pewną niewiarę we wszelkie inne środki stosowane w łowiectwie ptaszem, a opisuje głównie łowy z sokolikami, które ku temu specyalnie zaprawia.

„Z cnej familii rarogów zrodzony" drzemlik (*falco ascalon*) musiał być koniecznie wkarmiony na kawałku mięsa przywiązanego na głowie wypchanego lub żywego żórawia: „A gdy je uwabisz uczyni sobie łupież z żórawia, żeby taki był właśnie jako żóraw, tylko z rozszerzonymi skrzydłami, a tak karm je na głowie przywiązując im po kęsu mięsa, tak że je wkarmisz dobrze, albo też i na żywym żórawiu je karm, dzierząc go dobrze sobie, by ich nie podrapał". Z tak wkarmionymi ptakami myśliwy z psami i bębnem jedzie w pole „a gdy ujrzysz ptaki w polu popuść drzemlików, a tam, gdy wylecą, tedy w bęben uderz że wzlecą, jeno gdy ułowią tedy trzeba ich pilnie ratować, niż ptak z nimi dopadnie do ziemi, acz pies prędko dobieży, ale przód się trzeba ratować, bo je z siebie prędko zedrze, gdy dopadnie do ziemie". Autor używa tu liczby mnogiej „popuść drzemlików" i urządza w powietrzu z kilkoma karlikami sokolego rodu podobną krotochwilę, jak to praktykował w kniei z kundlami na grubego zwierza.

Korzyści takiego sposobu bardzo skutecznego w łowach na ptactwo najgrubsze były oczywiste, bo biedniejsza klasa myśliwych, dla której nauczony sokół był rzeczą wcale nieprzystępną, mogła przyjść bardzo łatwo w posiadanie nawet kilkunastu drzemlików, z których byle jeden dobrze ułożony i wkarmiony był znakomitą pomocą w ułożeniu innych. Pojedynczo używanym był drzemlik li tylko na ptactwo drobne, a tutaj święcił prawdziwe tryumfy, nie dając się zastąpić przez innego ptaka.

W braku rusznicy i sokoła pozostawała jeszcze sieć w połowie na żórawia, lecz mistrz w użyciu sieci, jakim był Cygański, nie czuje się zbyt pewnym na tym gruncie. Opis użycia sieci jest niezrozumiały i powikłany, a zakłopotany nasz autor widocznie powątpiewając o prawdzie swych opisów cechuje użycie sieci jako „rzecz tęskliwą", czem chce określić nadzwyczajne trudności i wątpliwość udania się. W miejscach upatrzonych żerowisk nastawiano sieć, a następnie posypywano ziemię, gdzie sieć zapaść miała, pszenicą w ten sposób, jakby tam posianą była. Część zatem ziarna była przykrytą grabiami, a część widniała na powierzchni jako ponęta. „Ptak dojrzawszy żer jął się kopania, to jest wybierania ziarna, przyczem sieć zapadała automatycznie, albo zapuszczał ją pociągnięciem sznura ukryty w budce człowiek".

Ostatniego sposobu używano do chwytania żórawi l i s ó w, pod którymi najprawdopodobniej rozumiano żórawie miejscowe, jałowe, a podwójnie ostrożne, które dopiero „wpaść należało" w pewnych miejscach, a wtenczas dopiero liczyć było można na jakiś skutek „inaczejby ich nie dostał jedno za budą". Nazwa specyalna żórawi jałowych u Cygańskiego jest niezawodnie prowincyonalizmem, który się zwolna zacierał ze zmianą przyrodniczych stosunków okolicy i zaginął wreszcie całkiem wraz z przedmiotem. Stada jałowych żórawi, jakkolwiek jeszcze i po dziś dzień są niezbyt rzadkim zjawiskiem w niektórych dzielnicach, były dawniej plagą rolników i o takiej pladze wspomina Rzączyński na Polesiu litewskiem, gdzie chłopi w budach strzegli hreczkę przed napadem miejscowych stad żórawi: *Ne autem depascantur in agris fagopyrum, ruricolae sedulo excubant in piguriolis. (Hist. nat. cur. regni Polon. p. 282)*. Gdy tylko broń palna i w łowiectwie ptaszem weszła w użycie, polowano z nią na żórawie w ten sam sposób, jak to jeszcze i po dziś dzień się zdarza. Myśliwi często za chłopów przebrani jechali na zielenią zamaskowanym wozie w okół żerujących ptaków opisując coraz ciaśniejsze koło, i albo najeżdżali ptactwo na donioślość strzału, albo gubili się po drodze przypadając do ziemi, poczem strzelano do lecących żórawi, które w ten sposób koniecznie nad jakąś lufą przelatywać musiały.

Niezawodnie najostrożniejszym i najczujniejszym jest żóraw miejscowy, wypoczęty i obznajomiony dokładnie z okolicą, a jeszcze najłatwiej dają się zajechać lub podejść żerujące stadka wędrujących ptaków. Ztąd też i stosowanie jakiegoś sposobu zależy w zupełności od usposobienia i charakteru ptactwa, z jakiem się ma do czynienia.

O wcale oryginalnym sposobie podchodzenia wędrujących żórawi w porze wiosennej donosi korespondent z Brykuli nowej na str. 156 „Łowca" z r. 1897. Jest to polowanie nocne przy światłach pochodni po poprzedniem upatrzeniu miejsca popasu wędrujących stad. Jako weteran zawodu mogę sobie wyobrazić trudności i zapory, jakie w tym sposobie spotykają myśliwego w porze nocnej na terenie siadeł żórawich, wszystko to jednak jest pożądanym pieprzykiem tej awanturniczej romantyki, ukoronowanej, według słów korespondenta, znakomitym stosunkowo skutkiem, co jest rzeczą nader rzadką w podchodach żórawi.

Dosyć utartem jest wyobrażenie o rozstawianiu t. z. czat mających stać na straży stad żerujących, a rzecz ta podawaną jest jako fakt nawet w dziełach przyrodniczych. Nie dziw, że podania takie bardzo łatwo przyjmują się w szerokich kołach, jest to bowiem coś, co nader przekonywująco przemawia do umysłu, znajdując analogię w stosunkach ludzkich, mają jednak tę jedną wielką wadę, że gruntują się chyba na widzimisię, a nie na bezpośredniem spostrzeżeniu, z któregoby podobne wnioski wysnuć się dały. Obserwując niezliczone razy i nagiem okiem i lunetą stada żórawi, nie mogłem tam odkryć nigdy jakiegoś osobnika, któremuby specyalnie rola stróża powierzoną była. Tam ani stróżów, ani osobniczych wart wcale nie potrzeba, a bezpieczeństwo całego społeczeństwa nie wisi na włosku, ale ugruntowanem jest na silnych podstawach, tam jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego stoją na straży ogólnego dobra, żóraw niby to zupełnie zajęty żerowaniem, otwarte ma zmysły na wszelkie inne wrażenia, byle najmniejszy pozór niebezpieczeństwa wzbudza u każdego z osobników pewny stopień podejrzenia, ledwo dosłyszalny pomruk i jakiś nieznaczny ruch ostrzega wzajemnie, nadchodzi chwila, gdzie w całem stadzie budzi się zaniepokojenie, jakby na komendę ustaje żerowanie, ptaki się prostują zwracając głowy ku podejrzanej stronie, stado rozporządzające całym arsenałem zmysłów dochodzi w jednej chwili do świadomości sytuacyi, jak gdyby stado osobników było jednym wielkim organizmem.

Na gruncie takim zagwarantowane jest bezpieczeństwo szczególne, strzegą go krocie doskonałych zmysłów, uzupełniając się nawzajem. Przy podchodzeniu takich zbiorowisk lub przy zasiadkach, wobec zachowania choćby jakich ostrożności jest się przed czasem wykrytym, a często-

kroć niepodobna się zoryentować przy pomocy którego ze zmysłów ptak doszedł do świadomości niebezpieczeństwa.

W r. 1876 w drugiej połowie października, w szarej jeszcze porze porannej, zapadło 5 żórawi na łanie zaruniony pszenicą w Jurkowicach (pow. złoczowski). Łan ten przylegał do płotem ogrodzonego wielkiego parku dworskiego, wśród którego mieszkałem w starym dworze, zbudowanym przez znanego pomologa i miłośnika ogrodów ś. p. Jana Uruskiego. Powracający ze wsi polowy zobaczył żerujące ptaki określając mi w sposób nadto zrozumiały miejsce siadła. Stały one w polu na „rzut pałyci" na „wschid sońcia" od cegielniska, a z za płotu parkowego „distałby by ich z rusznyci". Relacya ta budziła pewną nadzieję niezwykłej zdobyczy, tak przynajmniej mniemałem, fabrykując 2 specyalne ładunki o powiększonej dozie prochu i zalewając stearyną przybitkę. Uporawszy się trzęsącemi się rękami z tą armaturą, wybiegłem do parku i wśród prastarych jasionów i brzostów, podszytych gęsto najrozmaitszym krzewem, podchodziłem jak najciszej do linii płotu. Jednak gąszcz przykrycia nie sięgał aż do samego ogrodzenia, około 20 kroków przed płotem nie było ni drzewa, ni krzaku i jakkolwiek drogę tę niewielką krył dość gęsty i wysoki płot, w podchodzeniu żórawi był to kazus nader niewygodny. Zatrzymałem się chwilę u brzegu gęstwi, skąd roztaczał się widok na płot i na dalszą część łanu; kierunek był obrany najlepiej, z przyziemnej mgły porannej na wyniośiejszej fali terenu wynurzało się 5 główek, resztę postaci krył płot; niestety wszystkie 5 główek były uparcie zwrócone ku mnie! Przypadłem jak kuropatwa do ziemi i rozpoczęło się mozolne czołganie, bez najmniejszego szelestu. Jeszcze z 10 kroków dzieliło mnie od płotu i zajęczej w tymże wygryzki, która w tej chwili miała mi służyć do obserwacyi i strzału, a dwa żórawie ukazały się już wysoko ulatujące odemnie. Co się stało z resztą na razie widzieć nie mogłem. Spojrzawszy wreszcie przez wyłom w kierunku, gdzie ptaki stały, jakiegoś upokorzającego doznałem wrażenia, żórawi już nie było, li tylko gwałtownym ruchem ptaków przy zrywaniu poszarpana mgła przyziemna, znaczyła subtelnie miejsce niedawnego popasu. Dziesięć uszu, tyleż ócz i 5 nosów zwalczyły tym razem, jak i we wielu innych wypadkach, przebiegłe kombinacye człowieka.

I nie skończyłbym tej rozprawy chcąc wyliczać wszystkie zawody, jakie mnie przy podchodach żórawi spotkały, podczas gdy nader krótkiem byłoby sprawozdanie z odniesionych zdobyczy. W ten sposób utrzymuje się ten ptak przy stosunkowo słabej rozmnoży, inaczej jużby może zaginął w walce prześladowczej wśród rozmaitych szczepów i ras ludzi, których osady w swej długiej wędrówce przelatuje, zaginąłby tem prędzej, bo nie dowierzając człowiekowi nie zjednał sobie tej sympatyi i pietycznego szacunku, jakiemi cieszy się pokrewny boćko, szczególnie w granicach narodów słowiańskich, lecz przeciwnie niezwykłą czujnością i bystrością zmysłów wyzywa do czynu prawdziwą żyłkę myśliwską.

Do najlepszych jeszcze rezultatów w podchodzeniu żórawi, gęsi, a nawet dropi dochodziłem pod osłoną bądź konia bądź bydlęcia, które jednak rzadko kiedy dobrze powodować się daje. Koń do takiego użytku jako *ekran* nie powinien być ani osiodłany, ani butny w ruchach, najlepszy jest zwykły bronotłuk nie rażącej maści i dający się milczkiem powodować. W ukośnej linii postępując i kryjąc się za zwierzęciem, może jeszcze najłatwiej uda się podejść pod stojące ptaki, szczególnie na łąkach, gdzie wegetacya kryje nieco ruch nóg, który w żaden sposób za żyjącym ekranem zamaskować się nie da, bo przewieszenie płachty przez grzbiet konia w tym celu, budzi już podejrzliwość ptaków i jako coś niezwykłego raczej zaszkodzić może. Owe ekrany martwe t. z. krowy, kobyły, cielęta lub tarcze przedstawiające tylko wizerunek zwierzęcia, jakich używało myśliwstwo historyczne w celu zbliżenia się na strzał ku lotnej zwierzynie, ponoś nigdy nie święciły wielkich tryumfów w łowach żórawi i dawały się użyć li tylko tam, gdzie i bez tej mozoły można było dojść do celu.

W czasach, gdy czy to za biretkiem z hiszpańska, czy za magierką z węgierska, lub wreszcie za kołpakiem lub pątlikiem pióro jakieś sterczeć musiało, gdy kilka piórek pięknych dzikiego ptaka własną pracą zdobytego stanowiło cenny dowód pamięci „sercu czułemu", gdy wreszcie nietylko dla ozdoby, ale także dla nadania strasznej powierzchowności strojono i odzież wojenną i bojowego rumaka rozmaitemi pióry dzikiego ptactwa, pióra żórawia nadawały się również do rozmaitych celów. Czarne lotki zdobiły i podnosiły postać wojownika, a zagięte, siwe, fryzowane barkówki, przypominające nieco pióra strusie mogły służyć śmiało ku ozdobie toalety niewieściej, jedynie tylko siwy, żórawi kolor tychże zdradzał je jako produkt krajowy Toteż było to wielkiem nieszczęściem, lecz posiadano jakąś tajemnicę blichowania piór żórawich, poczem jako białe mogły uchodzić w oczach niewielkiego znawcy za pióra afrykańskiego biegusa. Szczególnie piękne barkówki wyrastają dojrzałemu samcowi, lecz posiada je i żórawica w nieco skromniejszych, mniej zgiętych i mniej fryzowanych kształtach. O awanturniczym sposobie blichowania piór żórawia u Polaków wspomina cudzoziemiec Valmont de Bomare w swym Dykcyonarzu historyi naturalnej pod artykułem „Grue". „Polacy utrzymują żórawie, którym wyrwawszy pióra ogonowe (!?) w wydrążenia po nich leją oliwę przez co potem otrzymują pióra białe, wysoką cenę u tego narodu mające, przez szlachtę do strojenia czapek używane". Ot któryś z naszych facecyonistów zakpił sobie z łatwowiernego Francuza, a gdyby mu był jeszcze opowiedział znaną procedurę ze solą w celu dostania żywego żórawia, to kto wie, czy i to nie znalazłoby się na kartach Dykcyonarza. Trudno jest dziś na pewno powiedzieć czyli białe pióra żórawi otrzymywano przez blichowanie, lub czyli zbielenie tychże było następstwem odmiennych warunków fizyologicznych, w jakich się znalazł żóraw domowy. Niezaprzeczonym jest wpływ udomowienia na zmianę bądź barwników piór, bądź na budowę tychże, która również niezależnie od barwników sprawia pewną barwną ułudę. Nasze zwykłe ptactwo domowe wpada często w extrema ubarwienia, u jednych przeważa albinizm, u innych melanizm aż do kruczej czarnoty, oddalając coraz więcej pokolenia domowe od pierwotnych dzikich typów. Czyli i żóraw domowy bez wlewania oliwy wpada w tę pierwszą ostateczność zaraz po pierwszem wypierzeniu w niewoli, jest rzeczą ciekawą, ale dla mnie niemożliwą do rozstrzygnięcia, bo o ile zdarzyło mi się widzieć żórawie domowe, to były one siwe, jak ich dzikie pobratymce, a najczęściej pozbawione piór barkowych, bo te wysuwane i uszkodzone zostają przy ciągłem łażeniu po rozmaitych kątach i ocieraniu się o ściany, krzaki i t. p. Niezawodnie, że do zmian tak dalekich, jakiem jest zupełna przemiana barwników, potrzeba licznych pokoleń wychowanych w stosunkach udomowienia, a ku temu znów żóraw wcale się nie nadaje. Na gruncie tych danych wolno mniemać, że żóraw domowy ani nie dostarczał barkówek białych, ani piór w ogólności, któreby się nadawały do ozdoby stroju i że barkówki

zupełnie białe i pięknie fryzowane pochodziły z żórawi dzikich, a pozyskiwano je przez blichowanie.

Inne pióra, a szczególnie wielkie pióra lotek używano w stanie naturalnym. „Usarze i Towarzysze siedzący na koniu straszną postać mają dla piór bocianich, żórawich, indyczych i innego ptactwa, które na ich głowach sterczą. (Paprocki, o sprawie rycerskiej pol. Tom II. 269). Takiego to wojownika przedstawił Mrgr. Bethune Ludwikowi XIV. Był to husarz polski w całym rynsztunku, jako największa ówczesnej sztuki wojennej znamienitość. „Od bark tych centaurów Marsa wznosiły się sępie, bocianie, żórawie, lub orle skrzydła w srebro oprawne, które chrzęstem już nietylko konie, ale samych wrogów przerażały“ (Czapski. Hist. konia Tom II. 438), a oprócz tego „Ussarowie na głowę tak swoją jako i końską kładą pióra“, mówi Starowolski, opisując w. 1628 r. rycerstwo polskie papieżowi Urbanowi VIII.

Te łupieże dzikich zwierząt, przewieszone fantastycznie przez barki, te lasy pionowo sterczących piór nadawały naszym chorągwiom jakiś oryginalny nigdzie już podówczas w Europie niespotykany widok, bali się tych falang skrzydlatych barbarzyńcy na wschodzie, podziwiali je najsłynniejsi wojownicy północy i zachodu. A cóż dopiero gdy buława w obnażonej prawicy dała hasło natarcia? W imię Boże i świętej Jego Rodzicy przejeżdżały falangi po karkach wrogów, szumiały lasy piór, szyły powietrze lasy z pół ucha końskiego złożonych kopii, usuwając wszystko z swej drogi i kończąc z chwałą ostatni akt krwawego dramatu.

Nie na pieczystem i na piórach kończył się historyczny użytek z żórawia, bo nawet pewne części jego szkieletu posiadały wartość użytkową dla myśliwego, wartość, która według wiary dawnej nie tak łatwo czem innem zastąpić się dała. „Na przepiórki“, zwierza się ptasznik 16 wieku, „masz mieć piszczałeczkę łabędzią albo żórawią, albo sarnią, a od niewoley z starej gęsi dobra“. Ale czyż tylko w łowach na przepiórki rozpoznał stary myśliwy stopień dobroci użytego na wabiki materyału? W łowach również i innego ptactwa, w których tak ważną rolę grały wabiki, kukiewki i piszczałki rozmaitej konstrukcyi, których tajemnice wyrobu posiadał jedynie myśliwy, kość z lotek żórawia przy zastosowaniu pewnych akustycznych prawideł miała pewne specyalne, jakkolwiek urojone znaczenie.

Ale mnie tak dobrze w tej krainie zupełnie dla nas już obcych wyobrażeń pojęć i zwyczajów, że zapomniawszy o wszystkiem, a głównie o cierpliwości łaskawego czytelnika, nakreśliłem już tak sporą paczkę o rzeczy tak nieaktualnej, że aż mnie strach zbiera na myśl, że może przecież przekroczyłem *termina rerum*, i może zanadto liczyłem na doświadczoną już pobłażliwość czytelnika. Biali krucy, a są nimi autorowie naszych myśliwskich podręczników, wcale nie zaliczają żórawia do zwierzyny łownej, no i słusznie, bo na cóżby się nam przydała tyle mozołu kosztująca zdobycz? Pieczyste z pewnością już by nie znalazło amatora, siwe i skromnego wyglądu barkówki zgubiły się wśród jaskrawych klejnotów tropikalnego świata ptasiego, używanych po dziś dzień przez płeć piękną, zabrakło już husarzy do czarnych lotek, ba nawet do pisania już nam takich artykułów nie potrzeba w wieku stali i glinu, a komu jeszcze niezbędnym wabik czy kukiewka to znajdzie je gotowe i dostrojone do wyboru, byle ich tylko użyć potrafił. Więc cóż? oto żóraw z swem pieczystem, swem piórem i kością przeszedł do archiwów przeszłości, a jeżeli pozwoliłem sobie przerzucić te karty zapylone, to przecież zasłużył sobie na skromne wspomnienie „czujny żóraw“, herold wiośnianych nadziei, a niegdyś przedmiot wspaniałych łowów, zaliczany na równi z dropiem, łabędziem, czaplą i głuszczem do wielkiego myśliwstwa.

Wł. Spausta.



Kilka słów o niszczeniu lisów.

Z powodu pomnażania się zwierzyny w naszym kraju, przechodzi nasze myśliwstwo na inne zupełnie tory. Już większa część myśliwych nie zadawalnia się rozmaitością zwierzyny, lecz tylko ilością. Mało jest łowców w kraju, którym chodzi o zabicie rzadszego zwierza, lecz uważa, aby na tem lub owem polowaniu składano na rozkładzie po polowaniu całe dziesiątki i setki zajęcy, kuropatw. Z bolem serca patrzę na tę zmianę dążności tych towarzyszy, którzy na tak chciwe ilości zeszli życzenia. Gdzie się podziały te liczne zastępy tych, którzy dniami całymi stali na stanowisku wsłuchując się w uroczy gon piesków, aby po kilku godzinach jeden z całej drużyny strzelił do lisa, który obiegł las cały i padł od strzału jednego z towarzyszy, albo jaką już małą jest garstka tych, którzy w górskich kniejach zadowolą się jednym strzałem do grubego zwierza raz na kilka dni, ci, powiem, to jedyni myśliwi na świecie i prawdziwi. Dziś, kiedy z powodu rozdrobnienia kompleksów leśnych na płaszczyźnie i z powodu pomnożenia stanu sarn, jakoteż szanowania kóz, polowanie z pieskami oprócz w górskich rewirach odbywać się nie może, zostaje nam tylko polowanie z nagonką, które jeżeli nie ma rozmaitości zwierza, samo przez się monotonnem się staje i wyradza mimowoli chciwość większej ilości zwierzyny na rozkładzie; lecz i to może być miłem dla prawdziwego myśliwego, jeżeli na stanowisku spodziewamy się różnego zwierza, a nie ustawicznie idącego tak samo monotonnego zajączka. Nowa ustawa łowiecka, która ma tylko na celu dogadzanie włościanom, dąży do tego, aby naszych borów króla, dzika, zniszczyć i zatracić, tak, że niedługo stanie się on *»sus in fabula“* i nasi synowie będą już opowiadali, że w tych borach były dziki, tak jak my dziś opowiadamy, że nasi przodkowie w naszych lasach polowali na łosie i żubry. Kiedy ten król zwierzyny z przeciętnych rewirów naszej płaszczyzny znika, byłoby polowanie na niej, coraz monotonniejszem, gdyby go jeszcze jedno zwierzę nie urozmaicało, a jest to lis, który włościanom tak bardzo jeszcze nie dał się we znaki, bo go na zagładę jeszcze nie skazali, tak jak dzika. Lecz na wytępienie przeznaczyli go ci myśliwi, którzy nie poprzestają na skromnej ilości ubitej zwierzyny, którym potrzeba setek zajęcy i kuropatw na rozkładzie, którzy polecają swej straży leśnej niszczyć lisa w najrozmaitszy sposób. Lecz nawet ci, których tak tu obmawiam, jakże się cieszą, gdy wśród licznego ich rozkładu jeden

leży lis! jak się raduje ten, kto go położył, jak opowiada, jak wyszedł na niego ten lisiura, jakich wybiegów używał, by się wykraść z miotu, aż wreszcie się przerachował i padł. Lis z powodu swej przebiegłości, chytrości i mniejszej postaci, a nadto z tego powodu, że szkody, które wyrządza drobiu mniej się dają we znaki ludowi na wsi osiedlonemu, może się dłużej uchować od całkowitej zagłady, jeżeli go myśliwi sami nie wygubią, za pomocą trucia, łapania na żelaza i przez wykopywanie młodych z jam i przez dawanie rozkazów straży leśnej, aby lisa na każdem miejscu i o każdej porze tępiła. Oszczędzajmy więc go trochę, nie polecajmy straży leśnej go niszczyć. Przyznaję, że on zje rocznie nawet 20 zajęcy, kilka sarniąt i zniweczy kilka gniazd kuropatw, lecz on zapłaci urozmaiceniem polowania, za te wszystkie szkody, które robi, a jakże miłem jest zabić kilka lisów w jednym dniu, a nawet prawdziwy myśliwi woli zastrzelić jednego lisa, niż dziesięć zajęcy. Zdanie moje poprę przykładem. Gdy rok temu zginęło w Olejowie 52 lisów w trzech dniach polowania, to o tem mówiła cała Galicya, ba nawet cała polska ziemia i głosy o tem nawet po za granice jej chodziły; lecz gdy w Olejowie zabito 197 zajęcy także w takiej samej ilości dni, to pary nikt o tem nie puścił. A powiem, że w tych samych kniejach, gdzie rok rocznie ginie 50—100 lisów, jest zawsze pokaźna liczba zajęcy i rogaczy; są i kuropatwy, jeżeli ich srogi nasz klimat oszczędzi, nawet w tym roku z powodu lekkiej zimy jest ich bardzo dużo, więc nie lisy je niszczą, lecz ciężki nasz klimat, brak opieki, żywienia i kłusownicy. Proszę więc tych nielicznych prawdziwych myśliwych, którym nie chodzi o te sławne z liczby ubitej zwierzyny polowania, aby mnie poparli, gdyż świat nowomodny myśliwski, do tego doprowadzić może, że ta gałęź gospodarstwa krajowego stanie się tak rentowną, iż przemieni myślistwo w czysty interes i handel. I nie długo zobaczymy, że osiadły naród w Galicyi, który już wszystkie monopole interesów zyskownych objął w swe posiadanie i tę gałąź nam odbierze, a jeżeli nie zupełnie, to pewnie nas będzie licytował i czynsze polowań podnosił. Jestem pewny, że ci na ilość polujący myśliwi, czytając ten artykuł, powiedzą: „on bluźni, lisa oszczędzać to szaleństwo". Lecz z drugiej strony pociechą dla mnie, że ci wielcy myśliwi i prawdziwi jak hr. Włodzimierz Dzieduszycki, hr. Bielscy, hr. Leopold Starzeński i nieliczni inni, których zapatrywań nad kwestyą niszczenia lisów nie znam, pewnie się za mną ujmą i nie podzielą zdania tych co raz liczniejszych myśliwych, którzy się kąpią w hekatombach setek zajęcy i kuropatw.

Olejów, w sierpniu.

Aleksander Wodzicki.



Wykaz ubitej zwierzyny w Austryi w r. 1896.

W *„Statistische Monatsschrift"* znajdujemy bardzo cenny artykuł dra Fuhrmana, o ubitej zwierzynie w Austryi w r. 1896. Artykuł ten przytaczamy:

Według zestawienia, sporządzonego z końcem r. 1895 było — pisze dr. Fuhrmann — w krajach reprezentowanych w radzie państwa, z wyjątkiem Dalmacyi, gdzie polowanie jest wolne, 19.176 okręgów łowieckich, o obszarach wynoszących najmniej 115 hektarów, jak również 324 zamkniętych zwierzyńców. Pierwsze więc od r. 1890 powiększyły się o 611 okręgów, drugie zmniejszyły się o 236. Nadzór nad polowaniem i zwierzyną wykonywało przy końcu 1895 r. 33·258 osób, a więc o 2.261 więcej, niż w r. 1890. Z nich wypada $^2/_3$ na samoistne okręgi łowieckie. Rezultat polowań w r. 1896 jest poniżej zestawiony według dat zebranych przez ministeryum rolnictwa; dla porównania dodano także sumy zwierzyny ubitej w Austryi w latach od 1892—1895.

Z poniżej przytoczonej tabeli dochodzimy do następujących rezultatów: daniele przeważnie znajdują się w Czechach; dość licznie są reprezentowane w Austryi dolnej, Styryi, Karyntyi i na Morawach; bardzo rzadko spotkać je można w Austryi górnej, Solnogrodzie, Szląsku i Galicyi; dziki wybrały przeważnie siedzibę w Galicyi, Czechach, na Morawie i Bukowinie; bardzo nieliczne są w Austryi dolnej i Styryi; świstak w Tyrolu i Przedarulanji; pojedyńczo także w Solnogrodzie; niedźwiedź, wilk i ryś w Galicyi i na Bukowinie; pierwszy pojedynczo także w Krainie, Tyrolu i Przedarulanii. Rozmaite gatunki orłów z wyjątkiem Czech pojawiają się we wszystkich krajach, najliczniej w Galicyi i na Bukowinie.

Dla ważniejszych rodzajów zwierzyny, ponieważ cyfry z lat poszczególnych nie są pewne, użyto cyfry przeciętnej z ostatnich 10 lat, według której stan rzeczy przedstawia się jak następuje:

	W przecięciu 1887—1896	W przecięciu 1887—1891	Powiększenie (+), lub zmniejszenie (—) cyfry przeciętnej 1892—1896
Jelenie	13.261	11.570	+ 2.022
Daniele	2.780	2.725	+ 66
Rogacze	75.517	64.476	+ 13.249
Dziki	2.947	2.905	+ 51
Zające	1,330.119	1,263.087	+ 80.439
Króliki	100.121	72.155	+ 32.359
Lisy	27.589	26.579	+ 2
Borsuki	3.788	3,361	+ 513
Tchórze	26.144	23.192	+ 3.542
Wydry	1.230	1.278	— 55
Głuszce	5.189	4.984	+ 410
Cietrzewie	9.349	9.110	+ 477
Jarząbki	10.655	10.778	— 246
Kuropatwy	981.989	934.682	+ 94 614
Przepiórki	96.299	93.698	+ 5.203
Bażanty	157.915	142.903	+ 30.024
Słonki	22.445	22.946	— 1.002
Bekasy	15.989	17.629	— 1.640
Dzikie gęsi	1.542	1.639	— 195
Dzikie kaczki	48.717	49 888	— 2.343